

Rozdział III: Inwestycja

Dzielnica Środkowo-Południowa była prawdopodobnie najlepiej utrzymaną w całym Okręgu Środkowym miasta Pandemonium. Nie była może tak ładna i fantazyjna jak Okrąg Wewnętrzny, ale na pewno wyglądała lepiej od trzech z czterech Dzielnic Zewnętrznych, w których panowały warunki życia porównywalne ze slumsami. Nie było tu jednak żadnych wysokich wieżowców, które górowałyby nad resztą okolicy - takie widoki były zarezerwowane dla Dzielnic Wewnętrznych. Podobnie jak lofty i mieszkania na szczytach wieżowców, wysokie klasy biurowce i główne siedziby korporacji, domy należące do bogatych i sławnych, oraz mieszkania większości władz, słowem: wszystkich, którzy chcieli uniknąć przebywania wśród „pospolitego motłochu”, jaki można było spotkać w Okręgu Środkowym.

Plac Centralny, najbardziej zatłoczona część Dzielnicy Środkowo-Południowej, był dla wielu kucyków spełnieniem marzeń. Mieszkanie tam było co prawda *bardzo* drogie, ale wciąż śmiesznie tanie w porównaniu z cenami panującymi w Utopii, i znacznie tańsze, niż w Okręgu Wewnętrznym.

Powodem takiego stanu rzeczy był fakt, że wszystkie - nie tylko część, *wszystkie* - najważniejsze instytucje miały tu swoje budynki oraz najlepiej wyposażone (lub po prostu jedyne) oddziały w tej części miasta. Znajdowała się tu Główna Komenda Policji, oraz Urząd Miasta Nowego Pandemonium. Można tu było znaleźć także Centralną Bazę Danych (która, sądząc po tym, jak opisał ją Flathoof, brzmiała dla Twilight zupełnie jak biblioteka), a Służba Zdrowia miała tu swoją Klinikę Główną, podobnie jak Służby Zaopatrzenia Miasta oraz Straż Pożarna. Wszystko to znajdowało się zaledwie kilka minut marszu od jednego z czterech kompleksów mieszkalnych, jakie się tu znajdowały, i które jednocześnie wyznaczały granice Placu.

Lecz co z tymi, którzy nie mieszkali w pobliżu Placu Centralnego? Cóż... można im było wówczas tylko życzyć powodzenia. Poza koszmarnie długim czasem podróży do najlepszej kliniki w mieście (wyjątkiem była jedynie Okrąg Wewnętrzny), czy biblioteki, czas reakcji straży pożarnej i policji był po prostu okropny. Flathoof wyjaśnił, że średnio piętnaście minut zajmowała odpowiedź na zgłoszenie pochodzące z obrębu samego Placu - biorąc pod uwagę, że miał on rozmiar kilku kilometrów kwadratowych, był to typowy czas reakcji, wydający się może tylko trochę długi. Jeśli ktoś mieszkał gdzieś indziej w Dzielnicy Środkowo-Południowej, można było się spodziewać od trzydziestu do pięćdziesięciu minut czekania w nagłym wypadku, może godziny, w przypadku granicy Okręgu.

Lecz jeśli ktoś miał dom w części Środkowo-Wschodniej lub Zachodniej, czas reakcji PMNP wynosił około półtorej godziny, w najlepszym wypadku, a zdarzało się, że nawet dwa razy tyle. Dzielnica Środkowo-Północna? Dwie godziny, minimum. W przeszłości zdarzało się, że całe ulice spłonęły z powodu równie długiego czasu reakcji Straży Pożarnej Nowego

Pandemonium. Na szczęście Służba Zdrowia nie miała tego zmartwienia - jedyny problem w tym przypadku polegał na tym, czy któraś z ich placówek w danym rejonie posiadała odpowiedni sprzęt i specjalistów, którzy mogli pomóc kucykowi w razie wypadku. Jeśli nie, czekała go wówczas wycieczka do Kliniki Głównej. Żeby się tam dostać, potrzeba było na to za każdym razem *dwa razy* więcej czasu, niż zajęłoby policji czy straży dotarcie do tego kuczka.

Flathoof doskonale pamiętał, kiedy będąc jeszcze początkującym policjantem, przybył raz na miejsce zamieszek pół godziny po tym, jak się *skończyły*, a dwadzieścia kucyków, które zostały wtedy ranne i wymagały natychmiastowego leczenia, musiało być przeniesionych z powrotem do Kliniki Głównej. Większość z nich zmarła po drodze. To wydarzenie zmieniło jego sposób patrzenia na to, jak działa to miasto – a raczej jak *powinno* działać.

- Im bardziej o tym myślę - przyznał ogier - tym bardziej zdaję sobie sprawę z tego, że ten system nie działa jak należy. Zupełnie jakby nikomu nie zależało na tym, żeby wprowadzić tu chociaż trochę porządku. Już nawet nie liczę, ile razy przekładałem moim przełożonym różne propozycje zmian i usprawnień. Nigdy nie dostałem żadnej odpowiedzi...

- Dlaczego nie macie żadnych innych posterunków w pozostałych dzielnicach? - zapytała go Twilight. - To na pewno by usprawniło pewne rzeczy.

- Mamy inne posterunki, ale jest w nich za mało policjantów, przez co są wiecznie przepracowani. Zdarza się, że dostajemy przez to więcej telefonów z ich okręgów, niż z naszego własnego. Sam chciałem przenieść się do któregoś z mniejszych posterunków, ale niewiele by to zmieniło, bo pewnie byłbym po prostu zawałony robotą tak samo jak oni. Wiem, że liczy się każdy kucyk, ale tak się składa, że i tak jestem już chyba jedyną osobą w *tej* Dzielnicy, która posiada jakiegokolwiek poczucie moralności. Nie mogę tak po prostu stąd odejść... a przynajmniej nie bez dobrego powodu.

- A co z tą policjantką, która nam pomogła? Wydawał żeś się jej ufać - spytała Applejack, wciąż zirytowana po tym, jak zobaczyła swoje zdjęcie dowodowe. Nadal nie umiała pojąć, jak Snapshot mogła zrobić jej zdjęcie *dokładnie* w takim momencie, żeby Applejack wyszła na nim jak jakiś wiejski głupek bez krzty inteligencji.

- Snapshot? Tak, to miła osoba. - Flathoof uśmiechnął się na widok min Twilight i Applejack, z których można było wyraźnie wyczytać słowa: „chyba sobie żartujesz?”

- Przyznaję, jest trochę... przewrażliwiona, ale chce dobrze i jest godna zaufania. To dlatego zaprowadziłem was do niej, a nie na przykład do UMNP. Kilka dni zajęłoby wam przejście przez całą tę bezsensowną biurokrację, jaka u nich panuje. Zazwyczaj nie lubię w ten sposób obchodzić procedur, ale cóż... Potrzebowaliście pomocy, a ona zna dostateczną ilość kruczków prawnych, żeby być w stanie zarejestrować was jeszcze dzisiaj.

- Czy taki pośpiech rzeczywiście jest konieczny? - spytała Twilight.

- Jeśli nie znalazłybyście noclegu do końca dnia i dalej nie posiadały ważnych dokumentów, policjanci mieli by wtedy obowiązek odeskortować was do którejś z Dzielnicy Zewnętrznych, gdzie musiałybyście czekać na wyjaśnienie sytuacji. Po czym *być może* wróciliby po was kilka godzin później. A jeśli by was nie znaleźli, zostałybyście uznane za martwe, lub zaginione. Co zazwyczaj okazuje się w takich przypadkach prawdą...

- Wielkie nieba, *zostawilibyście* kogoś tak po prostu? To skandaliczne! - odparła zirytowana Rarity. - Jak te kucyki mogą tak w ogóle pracować? Jak ty możesz pracować dla nich?

- Słuchaj, nie ja wymyślam te zasady. Gdybym mógł w jakiś sposób sprawić, że każdy z czekających na załatwienie swoich spraw ma zapewnioną opiekę, to wierz mi, że zrobiłbym to bez wahania. Ale pracuję jedynie w obrębie tej dzielnicy, a nie na przykład w Bramach Miasta, gdzie jest najwięcej takich przypadków. Nie mam tam żadnych wpływów, wiem tylko co się tam dzieje. Rzadko się zdarza, żeby ktoś znajdował się w takiej sytuacji jak wy... Wciąż nie mam pojęcia, jak w ogóle dostałyście się do Środkowych Dzielnicy bez zwracania na siebie uwagi.

- Jedynie w Dzielnicy Wewnętrznej - kontynuował - można znaleźć kucyki, które choć trochę przejmują się losem innych i to tylko dlatego, że mają dość pieniędzy, żeby nie musieć troszczyć się o pozostałe rzeczy. Jednak nawet wtedy jest to bardziej robione na pokaz, niż z chęci niesienia pomocy. To dość frustrujące, być jednym z niewielu, którzy wyrażają prawdziwą troskę... - westchnął przygnębiony. - Ale dosyć o tym, nie chciałbym was zanudzić gadką o moich problemach... Jesteśmy na miejscu.

Flathoof wskazał na ogromny blok mieszkalny, który miał być ich nowym domem - Wierzchołek Południowo-Wschodni. Jego towarzyszkę spoglądały w zachwycie na stupiętrowy wieżowiec. Idąc wzdłuż niego, cały czas były przekonane, że przechodzą obok *kilku* budynków, a nie tylko części jednego. Jak wyjaśnił Inspektor, w zasadzie był to po prostu wielki zbiór mniejszych domów, osadzonych jeden na drugim. Ich zdumienie tylko się powiększyło, gdy dowiedziały się, że każde z tych pojedynczych mieszkań mogło spokojnie pomieścić od jednego do nawet ośmiu kucyków, mających do dyspozycji sypialnię, łazienkę, mały salon i kuchnię.

Biorąc pod uwagę rozmiar, Twilight szybko obliczyła w pamięci, że w tym budynku - przynajmniej tak wielkim jak Pałac Księżniczki Celestii - mogło mieszkać tyle kucyków, co w całym Canterlot, o ile nie więcej. Jeśli to był tylko jeden blok... to jak wielkie mogło być *całe* to miasto? Klacz przeraziła się na samą myśl o takiej populacji. Więcej kucyków żyło w tym jednym mieście, niż w całej znanej im Equestrii?

Nieosiągalne.

Wierzchołek Południowo-Wschodni - nazwany tak, ponieważ wyznaczał jeden z rogów granicy, która otaczała Plac Miejski - był wielkim, niczym nie wyróżniającym się brązowym

budynkiem, z niewielkimi śladami pomarańczowego i szarego koloru. W oknach ważniejszych pomieszczeń wisiały niebieskie markizy, podobne do jednej większej, która znajdowała się nad głównym wejściem. Cały kompleks wyglądał, jakby najlepsze dni miał już za sobą - choć te nie mogły mieć miejsca dalej niż kilka lat wstecz. Jak ujął to Flathoof, wyglądał on według służb miejskich „dość dobrze” i to był cały wysiłek, jaki w niego włożyli. Nie było sensu marnować pieniędzy na polepszanie wyglądu jakiegoś miejsca, skoro tutejsze kucyki i tak nie poznałyby się na pięknie, nawet gdyby kopnęło je ono w zadek.

Duże, podwójne drzwi prowadzące do budynku były wykonane z barwionego, zielonego szkła, więc dopóki klacze nie weszły do środka, nie mogły zobaczyć dokładnie, w jakim miejscu przyjdzie im mieszkać. Twilight zmarszczyła brwi, gdy próbowała szybko skorygować swoje poprzednie obliczenia - jeśli wszystkie piętra wyglądały tak, jak ten hol, to możliwe, że żyło tu jeszcze więcej kucyków, niż początkowo założyła. Było tu ciasno i ledwo starczało im miejsca, gdy tak przechodziły głównym korytarzem, obok małych grup innych kucyków, wchodzących i wychodzących z budynku. Niektóre z nich szły do pracy, inne na obiad, a niektóre pewnie wracały do domu z jednego z tych dwóch. Flathoof kazał im iść za sobą gęsiego i z nim jako przewodnikiem kucyki szybko znalazły recepcję. Za ladą biurka siedziała podstarzała klacz kuczka ziemnego, z brązową sierścią i siwiejącą grzywą i ogonem. Na karku miała naszyjnik z krzykliwych, zielonych pereł, okropnie ścierający się z jej bluzką w kolorze morskiej zieleni. Jej duże okulary z rogową oprawką przypominały Rarity jej własną parę, zostawioną w domu.

- Czym mogę służyć? - zapytała beznamiętnym tonem, przyglądając się z zaciekawieniem przybyszom.

Sześć klaczy przed nią wyglądało, jakby chwyciły z szafy pierwsze lepsze ciuchy i wyszły w nich na miasto, ubrane kompletnie bez stylu i gustu. Żadna z nich nie wyglądała jakoś szczególnie elegancko. Choć sama przyznała, że nie była na bieżąco ze współczesną modą - może młodzi właśnie tak się dzisiaj ubierali?

Pomarańczowa klacz miała na sobie jakiś kowbojski kapelusz i czerwoną, kraciatą koszulę, przez co wyglądała jakby przed chwilą zeszła z planu jakiego westernu, kręczonego na Pustkowiach, lub z jakieś farmy, znajdującej się gdzieś na południe od Utopii. Koszula wyglądała na dość brudną, żeby można było powiedzieć, że pewnie jeszcze niedawno w niej pracowała.

Niebieska miała na sobie coś, co wyglądało jak kurtka lotnicza - musiała mieć o sobie i swoich zdolnościach latania dość wysokie mniemanie, skoro założyła strój, który aż krzyczał: „hej, zobaczcie, latam tak dobrze, że sama się reklamuję!”. Kurtka na pewno jednak nie należała do niej; może ją pożyczyła, lub nawet ukradła, bo była na nią trochę za duża, a rękawy prawie dotykały ziemi, gdy stała w miejscu. Na głowie miała gogle ze skórzanym paskiem i brudnymi, lekko pękniętymi już szklami. Ciekawe czy naprawdę z nich korzystała, czy były tylko dodatkiem, który według niej pasował do kurtki?

Fioletowa... czy ona miała na sobie pelerynę i wyszywaną cekinami kamizelkę? Za kogo ona się uważała, za jakiegoś wykonawcę scenicznego? Występy magików były przecież chyba najmniej popularnymi pokazami od kilku lat. Jej peleryna nie była nawet jakoś szczególnie ozdobna - ot, zwykły matowy niebieski, tak samo jak jej kamizelka. Może była kiedyś asystentką jednego z tych iluzjonistów i gdy dorosła postanowiła pójść w jego ślady?

Biała z kolei wybrała plisowaną, blado-różową sukienkę i liliową wstążkę, przez co wyglądała na najlepiej ubraną z całej bandy - można by ją nazwać nawet elegancką, gdyby tylko jej ubrania były zrobione z lepszego materiału. Wyglądało to *prawie* jakby użyła swojej magii do poskładania tego stroju z kawałków innych. Po dokładniejszym przyjrzeniu się, można było dostrzec drobne zderzenie stylów: kokardki i wstążki były zawiązane w fantazyjny sposób, trochę nie pasujący do ogólnego stanu, w jakim znajdowała się jej sukienka. Owszem, była czysta, ale nie wyglądała na właśnie wypraną.

No i żółta, która wyglądała na niezbyt zadowoloną z tego, że tutaj jest - albo, że w ogóle wyszła z domu. I w sumie nie można ją było za to winić, skoro w swojej niebieskiej bluzce i spódnicy wyglądała aż niezbyt atrakcyjnie. Choć może atrakcyjnie było złym określeniem - na pewno taki strój przyciągał uwagę, ale nie takiego rodzaju, o jakiej można by mówić publicznie. Może... ach... *rozwiąźle* byłoby lepszym określeniem? Spódnica, która na sobie miała była *znacznie* za krótka, przez co jej Znaczek był prawie cały na wierzchu. Było to nieco dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że wcale nie wyglądała na zadowoloną ze spojrzeń, jakie dostawała od licznych ogierów w pomieszczeniu, a od czasu do czasu także i od jakiejś klaczy.

Ale to różowa była najbardziej... unikatowa. Tak, to było dobre określenie. *Unikatowa*. Wyglądała, jakby po prostu postawiła przed sobą pudło, wypełniła je losowymi ciuchami, a potem wskoczyła do środka i wyszła w tym, co akurat udało jej się stamtąd wyłowić. Zielona czapka ze śmigłem w ogóle nie pasowała do czarnej, skórzanej kurtki ze zbyt wysokim kołnierzem, a tym bardziej do jaskrawożółtej koszulki, na której było logo dziecięcego programu, którego ta różowa klacz pewnie nigdy nie widziała na oczy. Albo widziała, co było jeszcze gorsze - wyobraźcie sobie dorosłego kuczka, oglądającego program przeznaczony dla małych żrebaków? I czy miała na nogach założone *rolki*? Po co? W jaki niby sposób miały one dopełnić ten widok? Brakowało jej tylko pary okularów ze sztucznym nosem i wąsami, żeby wyglądać jak żywcem wyjęta z jakiejś dziwacznej kreskówki.

Może zapomniała je wziąć z domu?

- Tak, dzwoniłem tu wcześniej, chciałem rozmawiać z panem Lockwoodem.

- Inspektor Flathoof, jak mniemam? Właśnie jest na spotkaniu ze współpracownikiem, ale nie powinno zająć mu to dłużej niż kilka minut. Powiedział, żebym przekazała jego przeprosiny za to, że każe panu czekać. Mogą państwo poczekać tu na niego. Dziękuję...

- Jestem zobowiązany - odparł Flathoof, ignorując jej szorstką postawę. - Za mną, drogie

panie.

- Więc, ten cały Lockwood... - spytała Rarity. - Wspominałeś o nim wcześniej, gdy aspirantka Snapshot wypełniała to podanie o przydzielenie nam mieszkania. To właściciel tego miejsca? Jakiś twój znajomy?

- Znam się z nim od dawna, tak. Chodziliśmy razem do szkoły, i w ogóle... Zawsze, kiedy potrzebowałem jakieś przysługi, był pierwszym kucykiem, do którego się zwracałem. Nie wiem co prawda, czy teraz też może mi pomóc, ale jeśli on sam nie będzie w stanie nic zrobić, na pewno zna kogoś, kto będzie mógł. Taką mam nadzieję.

- Brzmi niezłe - uśmiechnęła się Twilight. - Zdaje się, że masz wielu dobrych przyjaciół.

- Phi, powiedz to o Snapshot - burknęła Applejack. - Nigdy wcześniej żem nie spotkała kuczka z takim... *podejściem*. Ale skoro Flathoof twierdzi, że ona jest w porządku... W sumie to jej też jesteśmy chyba winni podziękowania.

- Mam tylko nadzieję, że nie jakimś kolejnym Wiecznie Zrządzającym Panem McZrządą czy kimś w tym stylu! - Pinkie Pie podskakiwała radośnie. - Bo jeśli nie, to mamy kolejnego gościa na przyjęcie! Och, ciekawe czy lubi tort czekoladowy, a może waniliowy? Ja sama wolę truskawkowy, bo jest różowy i mega fantastyczny, tak samo jak ja!

- Mam nadzieję, że jest... miły... - wyjąkała Fluttershy. - Mam już... dość *innych* rodzajów kucyków... i to na przynajmniej parę dni...

Chwilę później można było usłyszeć pukanie do drzwi recepcji. Do środka wszedł szary pegaz w brązowym płaszczu, nieco jaśniejszym od jego ciemnobrązowej grzywy i ogona. Były one krótkie i starannie uczesane, przez co wyglądał czysto i schludnie. Nie był może jakoś szczególnie dobrze zbudowany, ale jego postawa i chód powodowały, że wyglądał na będącego w dobrej formie. Jedną rzeczą - a właściwie dwoma - którą wszyscy zauważyli od razu, były jego oczy o delikatnej, złotej barwie.

- Lockwood! - Flathoof uśmiechnął się, podbiegając do niego i ściskając jego kopyto na przywitanie. - Tak się cieszę, że udało nam się ciebie zastać. Jak się masz? Przepraszam, że rozmawiałem z tobą wcześniej przez telefon w takim pośpiechu, ale...

- Spokojnie, Flathoof. - Pegaz odwzajemnił uścisk. - Nie przejmuj się tak. Zawsze chętnie pomogę staremu znajomemu, wiesz o tym. A więc... to jest te sześć klaczek, o których wspominałeś? Z Utopii, tak? Całkiem niezłe miejsce i prawdę mówiąc, dziwię się, że je opuścili po to, żeby zamieszkać akurat *tutaj*. Chyba powinienem czuć się zaszczycony.

- Tak, to właśnie one - przytaknął Flathoof. - Jakie opcje w ogóle bierzemy pod uwagę? Proszę, powiedz mi, że masz jakiś pomysł.

- Hmm... - Lockwood przyłożył kopyto do podbródka. - Macie szczęście, akurat tak się składa, że mamy kilka wolnych pokoi. Kilka kucyków spóźniło się z opłaceniem czynszu... *znowu*, a ja nie mogę wiecznie na to przyrykać oka, jeśli one same nie chcą współpracować. Mamy jedno większe mieszkanie, które powinno wam wystarczyć, ale od razu zaznaczam, że nie jest przewidziane dla sześciu osób, więc może być tam dość... *przytulnie*, powiedzmy, ale to wszystko, co mam w tej chwili. No i jest jeszcze kwestia płatności: normalnie nie pytałbym o to od razu, ale mam pewne zobowiązania wobec właścicieli. Wszystko musi być załatwione zgodnie z prawem, sam rozumiesz.

- No... widzisz... tak właściwie, to... - Flathoof zakaszlał lekko. - Nie tylko są tu nowe, ale też nie mają za bardzo przy sobie pieniędzy. Zawsze myślałem, że Utopia ma tę samą walutę co my, ale mogę się mylić. Miałem nadzieję, że uda się to jakoś załatwić...

- Nic więcej nie mów. - Lockwood machnął kopytem. - W naszym prawie podatkowym jest tyle dziur, że z pewnością uda mi się wymyślić coś, żeby nie musiały płacić czynszu przez pierwszy miesiąc, przynajmniej dopóki nie znajdą sobie jakieś pracy. Co ty na to?

- Brzmi rozsądnie - odparł z uśmiechem Flathoof. - Prawda, drogie panie?

- Jak najbardziej - odpowiedziała Twilight. - Dziękujemy za pomoc, panie Lockwood.

- Przyjemność po mojej stronie. Zawsze chętnie pomagam kucykom, bez wyjątku. Dobrze więc, zanim pokażę wam wasze nowe mieszkanie, myślę, że warto by było się przedstawić. Wiecie, skoro mam być waszym gospodarzem przez najbliższy... no cóż, przez tak długo jak tu będziecie. Chciałbym was po prostu lepiej poznać. Jak już wiecie, ja nazywam się Lockwood. - Ukłonił się. - A wy to...?

- Oczywiście. Ja nazywam się Twilight Sparkle, a to są moje przyjaciółki, Applejack...

- Czołem.

- Rarity...

- Oczarowana.

- Rainbow Dash...

- Siemka.

- Fluttershy...

- Um... cześć...

- I jeszcze...

- *Heeej*, czemu tym razem jestem ostatnia? - nadąsała się Pinkie. Chwilę później jednak na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Chwileczkę, to znaczy, że byłam zostawiona na

wielki finał! Hura! - Podskoczyła parę razy. - Najlepsze na koniec, podoba mi się twój sposób myślenia, Twilight! Siemka, nasz nowy super-kumplu! Nazywam się Pinkie Pie i jestem najbardziej rozrywkowym kucykiem po tej stronie planety. I pewnie po drugiej też!

- Miło mi - powiedział z uśmiechem pegaz. - Dobrze więc, może pójdziemy obejrzeć wasze mieszkanie?

Twilight, Flathoof i reszta wyszli za nim z recepcji. Po przejściu krótkim korytarzem wszyscy dotarli do głównej klatki schodowej i zaczęli wchodzić na górę.

Kilkanaście pięter później, wszystkie kucyki były tak wyczerpane, że nie wiedziały, czy dadzą radę dalej się wspinać. Schodek za schodkiem i schodkiem za schodkiem, szły już tak przez, jak im się zdawało, całe wieki. Klatka schodowa była zakurzona, ciasna, duszna i zdawała się ciągnąć w górę bez końca. Ich radość z otrzymania nowego domu powoli zaczynała maleć, choć żadna z nich nie chciała tego przyznać. W końcu nastął moment, w którym nie mogły dłużej utrzymać języka za zębami i po prostu *musiały* coś powiedzieć.

- Rany, gdzie my jesteśmy, przeszliśmy już chyba z osiem milionów pięter - narzekała Rainbow Dash. - Nie mogę uwierzyć, że będziemy musiały to robić codziennie. Nic dziwnego, że wszystkie kucyki tutaj wyglądają na takie wysportowane. Głupie, ciasne schody... nawet latać się tu nie da. Nie muszę utrzymywać moich nóg i kopyt w formie, jedyne czego potrzebuję to moje *skrzydła*... *Uff*...

- Daleko jeszcze?

- To całkiem niezłe ćwiczenie - zażartował Lockwood, mimo że sam nie wyglądał dużo lepiej. - Szybko się przyzwyczajcie. Mi się udało, a muszę wam powiedzieć, że mieszkałem kiedyś na jeszcze wyższym piętrze, w znacznie większym bloku. Przynajmniej jak już będziesz wiedziała, gdzie jest wasze mieszkanie, będziesz mogła po prostu podlecieć do okna, i jeśli któraś z twoich przyjaciółek będzie w domu, to cię przez nie wpuści.

- Daleko jeszcze?

- Cholibka, dawno żem się tak nie zmachała, a przynajmniej nie od czasu ostatnich żniw - powiedziała Applejack, czując skurcz w karku. - To mi całkiem niezłe zastąpi kopanie drzew, przynajmniej na razie. Dwa razy w dół i z powrotem i powinnam się czuć jak po skopaniu połowy Akrów Słodkich Jabłek. Jak tam reszta, trzymacie się jakoś? Heh, chyba nie czujesz się zmęczona, co, Rarity?

- Daleko jeszcze?

- Nienawidzę... schodów... - dyszała ciężko Rarity. - Nie cierpię... schody... usunę wszystkie... z mojego butik... nienawidzę... tyle schodów... będę mieć koszmary... o

schodach... i pajęczynach... i kurzu na schodach... takie brudne... *nienawidzę...*

- Daleko jeszcze?

- Um, uff... - wydyszała krótko Fluttershy, nie mówiąc nic więcej nie tyle z powodu nieśmiałości, ale żeby oszczędzać oddech.

- Nie jest... tak źle... - wysapała Twilight. - Dawno wiedziałam, że powinnam trochę więcej ćwiczyć. Może nie aż tyle, ale Spike zawsze mi to powtarzał. Choć w sumie... myślę, że mogłabym to spokojnie zaliczyć jako cały *tydzień* ćwiczeń. Uff, chciałabym tylko, żeby wentylacja była tu trochę lepsza. Rarity ma rację, trochę tu... duszno...

- Daleko jeszcze?

- Mogłeś mnie ostrzec, że to tak wysoko, Lockwood. - Nawet Flathoof zaczął narzekać.
- Nie ćwiczę już tak często jak za młodu... właściwie to od dłuższego czasu nie miałem okazji do takiego wysiłku w czasie służby. Nie wierzę, że dałem ci się na to namówić...

- Daleko jeszcze?

- Namówić? Mi? - zaśmiał się Lockwood. - Z tego co pamiętam, to ty zadzwoniłeś do mnie, prosząc o przysługę, stary przyjacielu. Powinieneś docenić pracę, którą ja będę musiał wykonać, żeby to wszystko zostało załatwione bez większych problemów. Nie mów mi, że wymiękasz, panie „Najtwardszy Głino w całej Equestrii”, he he.

- Daleko jeszcze?

- *PINKIE PIE!* - krzyknęła Rainbow Dash. - Jeśli jeszcze raz o to spytasz, to...

- Jesteśmy na miejscu! - obwieścił Lockwood (*„Nareszcie!”*), tak samo zadowolony z tego faktu jak pozostali.

- Pokój 84-5:00. Pierwsze dwie cyfry to numer piętra, czyli osiemdziesiąte czwarte, a dwie następne to pozycja mieszkania. Wasze znajduje się na godzinie piątej, zakładając, że wejście do budynku wskazuje dwunastą.

- Muszę przyznać, że to dość uporządkowany system numeracji - zaobserwowała Twilight. - Nawet jeśli ta ostatnia część jest nieco dziwna. Uzywacie porównania do tarczy zegara, aby ustalić numer pokoju? Zakładam, że ułatwia to sprawę, gdyby ktoś zapomniał numeru...

- Gdyby tylko wszystkie mieszkania były tak dogodnie usytuowane jak wasze - zaznaczył szary pegaz. - Ja na przykład mieszkam pod numerem 16-8:45. Naczelnik mieszka pod

numerem 02-6:28. Nie 30, nie 25, ale właśnie 28. Kompletnie bez ładu i składu... Właściwie to mało brakowało, a w ogóle nie doszlibyśmy do porozumienia w sprawie ustalenia, które miejsce będzie wyznaczało godzinę 12:00. Ktoś chciał, żeby wyznaczały ją drzwi będące najbliżej wejścia na klatkę schodową na każdej kondygnacji. Wyobrażasz to sobie jakie wtedy by było zamieszanie?

- Ale czemu po prostu nie oznaczyliście pokoi numerując je po kolei? - Twilight nie kryła zdziwienia.

- Bo nikt nie mógł dojść do porozumienia, które mieszkanie oznaczyć jako numer Jeden, albo może raczej jako Zero-Jeden, skoro na kilku piętrach jest więcej niż dziesięć mieszkań, albo może powinniśmy zacząć od numeru Zero-Zero, albo to, albo tamto, albo coś jeszcze innego, bla bla bla... - westchnął Lockwood. - Mówię ci, dogadanie się z kimkolwiek w tym miejscu nie przychodzi lekko. Pytałem o to samo co ty, gdy się wprowadziłem. Połowa, albo nawet *większość* rzeczy w tym mieście nie ma najdrobniejszego sensu, musisz po prostu zacisnąć zęby i się do tego przyzwyczaić, chyba że masz dość dużo pieniędzy, żeby przenieść się stąd do Utopii. I stać cię na to, żeby się tam utrzymać... ale chwila, czy wy przecież nie jesteście właśnie stamtąd? Dlaczego na miłość boską się przenieśliście? Ja sam od wieków zbieram na podróż w tamtą stronę.

- Moja teoria jest taka, że to tak naprawdę uchodźcy z Pustkowie, użyliśmy historii o Utopii jako przykrywkę, żeby przejść przez cały proces rejestracji - wyjaśnił szybko Flathoof. - Nie miałem ochoty wypełniać całej kartoteki policyjnej i historii medycznej tylko dlatego, że jakiś urzędnik mógłby się obawiać, że przeniosą tu jakąś *mutację*. Nie wyglądały na niebezpieczne ani nic takiego, no i potrzebowały jakiegoś noclegu. Nie mogłem ich tak zostawić, sam rozumiesz...

- Hmm... wyglądają na trochę *za zdrowe*, żeby być uchodźcami... - odparł podejrzliwie Lockwood. - Ale to bez znaczenia. Jeśli to prawda, to tym chętniej pomogę im znowu stanąć na własne kopyta, a nawet jeśli nie, to na pewno mają swoje powody, żeby utrzymywać to w tajemnicy. Spodziewam się usłyszeć kilka historii na temat tego wszystkiego co się tam dzieje. Tak czy siak, moje panie, wasz zamek na was czeka.

Ich nowe mieszkanie było... cóż, Lockwood nazwał je *przytulnym* i powiedział, że nie zostało wybudowane z myślą o sześciu kucykach. Prawda była jednak troszkę inna - ilość miejsca była całkiem przyzwoita, gdyby miał w nim mieszkać jeden kucyk, z czterema byłoby tam pewnie dość ciasno, ale przy *sześciu* przypominałoby to bardziej norę niż mieszkanie... Lecz jeśli wierzyć temu, co mówił Lockwood, było to jedyne wolne na obecną chwilę lokum i zostało im tak hojnie ofiarowane tylko dlatego, że spotkały dwa odpowiednie kuczki we właściwym momencie. Szczęście czasami działało na najdziwniejsze sposoby.

- Och... - Rarity rozglądała się z obrzydzeniem, wciąż próbując złapać oddech i wyciągając pajęczyny ze swojej grzywy i ogona. - Kuczki *mieszkają* w takim brudzie? Proszę,

powiedz, że ten pokój po prostu nie był sprzątny od jakiegoś czasu... albo nigdy. Wtedy przynajmniej uwierzę, że ten bałagan, który widzę, jest prawdziwy.

- Właściwie to masz rację - przytaknął Lockwood, marszcząc brwi. - Nie mogliśmy posprzątać miejsca zbrodni... policja nam tego zabroniła. Choć w sumie to minął już cały dzień, więc chyba możemy już to zrobić, prawda Flathoof? Polityka dwudziestu czterech godzin, racja?

Sześć kłaczy patrzyło z niedowierzaniem. Fluttershy pociągnęła głośno nosem i schowała się za Applejack, mając nadzieję że ta, jako silniejsza i większa, obroni ją przed tym, co mogło teraz kryć się za najbliższym rogiem. Żadna z nich nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszały - w ich świecie śmierć przychodziła w sposób naturalny i pomimo tego że istniały złe istoty, które były gotowe zabić drugiego kuczka, nie spodziewały się, że tutaj było to powszechnym zjawiskiem.

- Żartowałem! - zaśmiał się nerwowo szary pegaz. - Tylko żartowałem! Żart, no wiecie, ha ha? Ej no, nie myślałyście chyba, że wynajmę wam mieszkanie, w którym dzień wcześniej kogoś zamordowano, co? Ha ha ha... ha? Hej, czemu nikt się nie śmieje? Serio, zawsze opowiadam ten żart nowym lokatorom i jesteście pierwszymi, którzy by się choć trochę nie zaśmiali.

- Czy to jest coś, z czym... często się tu spotykacie? - Twilight przełknęła ślinę. - My nie... nie jesteśmy za bardzo... przyzwyczajone do czegoś takiego...

- Masz na myśli morderstwa? - Flathoof wyglądał na zmartwionego. - Chciałbym móc powiedzieć, że nie, ale jest wręcz przeciwnie. Tylko w tym tygodniu mieliśmy siedem samobójstw, a to i tak stosunkowo mała liczba. Rzecz jasna, nie nadszedł jeszcze weekend, więc... eee, chyba nie pomagam, co?

- Słuchajcie, to jest najbezpieczniejsza Dzielnica w całym mieście, może poza Wewnętrzny, ale to nie fair porównywać ich do nas - zaczął tłumaczyć Lockwood, widząc, że wszystkie kłaczki są coraz bardziej przerażone. - Nic takiego nie miało tu miejsca od jakiś kilku miesięcy. A przynajmniej nic takiego, co by... ech, chyba też za bardzo was nie uspokajam...

- To miejsce... jest... straszniejsze niż... niż myślałam... - Fluttershy znowu pociągnęła nosem i przytuliła się mocniej do Applejack.

- Spokojnie moja droga, jestem pewna że wszystko będzie dobrze - uspokajała ją Rarity.
- Może zacniemy sprzątać nasz nowy dom, co ty na to? Nie będziesz musiała wtedy myśleć o tych wszystkich strasznych rzeczach...

- Właśnie! - zawołała radośnie Pinkie. - Musimy przygotować wszystkie dekoracje na przyjęcie powitalne! Zobaczmy, będą nam potrzebne serpentyny i balony, um... jakiś tort, i mnóstwo talerzy, i szklanek, i może tak z tuzin butelek oranżady, bo nie wiem jak wam, ale mi

po tej wspinaczce strasznie chce się pić! No i przede wszystkim jakieś radio, co to za impreza bez...

- Pinkie, mamy teraz ważniejsze rzeczy na głowie. - Rainbow Dash spojrzała na nią nieco zirytowana. - Poza tym wątpię, żeby tu było dość miejsca na zrobienie któregoś z *twoich* przyjęć.

- Ale mówisz o jednym z moich Super Ekstra Wielkich Przyjęć Urodzinowych, czy może Mega Zabawnych Przyjęć Dla Najlepszych Przyjaciół Na Zawsze? Bo jeśli tak, to też nie wiem czy jest tu dość miejsca na zrobienie któregoś z nich, ale one i tak nie pasują na taką okazję. Myślałam raczej o Przyjęciu Powitalnym Na Powitanie Wszystkich, ale biorąc pod uwagę wymiary pomieszczenia, może dałabym radę tu wcisnąć Totalnie Odjazdową Imprezę Z Hukiem, zakładając, że ten pokój jest idealnym kwadratem i że da się wpisać w niego okrąg o odpowiednio wielkim promieniu, żebyśmy wszyscy się w nim zmieścili... ale skąd ja wytrzasnę matę do tańczenia o tej porze?

- Ech... - westchnęła Rainbow - ja i mój wielki jęczor...

- Czy Pinkie właśnie użyła geometrii do planowania przyjęcia? - Twilight była w całkowitym szoku. - Jak w ogóle... da się... przecież to... och, chyba właśnie rozboliła mnie głowa...

- Poza tym! - zaśmiała się różowa klacz, przysuwając się blisko Rainbow Dash. - Jeśli nie uda mi się zorganizować tutaj nawet Ici-Tyci-Malutkiego Przyjęcia Powitalnego Tylko Dla Najbliższych Przyjaciół, możemy sobie zrobić nasze własne, prywatne przyjęcie później, Dashie! Zawsze jest dość miejsca na jedno z nich!

- Pinkie Pie, *rany!* - Rainbow Dash zrobiła się cała czerwona.

- O co chodzi z tym całym gadaniem o przyjęciach? - Lockwood mrugnął.

- Talent tej różowej to robienie przyjęć - szepnął Flathoof. - Ona bardzo lubi przyjęcia. I śpiewanie. I tańczenie. i przyjęcia. I gry. I przyjęcia, wspominałem już o przyjęciach? Żebyś ją widział na posterunku... - Zrobił kopytem kilka okrężnych ruchów dookoła swojego ucha, uważając, aby żadna z klaczy tego nie zauważyła.

- Aha... - Lockwood kiwnął głową ze zrozumieniem. - No cóż drogie panie, może w takim razie zaczniemy powoli sprzątać wasze nowe mieszkanie, hmm?

Aspirantka Snapshot westchnęła przygnębioną, patrząc na zegar wiszący na ścianie. Dzisiaj był chyba najbardziej stresujący i pracowity dzień w ciągu ostatniego roku jej pracy w

PMNP. Cała ta męczarnia z papierami nie była warta jej czasu, ale chętnie wykonywała różne przysługi dla Inspektora. Miała nadzieję, że dzięki temu dostanie w końcu od niego jakieś specjalne względy, a wtedy może on też będzie chciał dostać się do jej względów.

Jeszcze godzina. Tyle czasu dzieliło ją od wyjścia z tej komicznej, zniechęconej przez nią pracy z powrotem do domu, gdzie będzie w końcu mogła odpocząć i oddać się jednemu ze swoich hobby. Spojrzała z pogardą na drugą klacz, pegaza o różowej sierści i srebrnej grzywie ze złotymi pasemkami, siedzącą przy biurku kilka metrów od niej.

Firecracker... och, jak Snapshot marzyła o tym, żeby ta przeklęta istota po prostu wzięła i odleciała stąd jak najdalej, nie psując więcej widoku tych pomieszczeń swoją krzywonogą, napuszczoną, najpewniej-po-operacji-poprawienia-skrzydeł osobą. Zawsze kradła jej najlepszych ogierów na posterunku... *lafirynda.* Snapshot wiedziała, że to *ona* zobaczyła Goldenstara jako pierwsza, *ona* flirtowała z nim podczas przerw i to *ona* pierwsza zaprosiła go na randkę! Firecracker po prostu siedziała sobie na stołówce dwa stoły dalej, gdy to zrobiła! A potem ten *kretyń* odwołał ich spotkanie w ostatniej chwili, po tym jak Snapshot spędziła godziny nad tym, żeby wyglądać jak najbardziej atrakcyjnie i *pożądliwie.* A na drugi dzień siedział przy biurku Firecracker, bawiąc się jej włosami i szepcząc jej słodko do ucha.

Aspirantka westchnęła, zła na samą siebie. Od miesiący chciała zwrócić na siebie uwagę któregoś z pracujących tu ogierów, ale szybko i boleśnie przekonała się, że większość z nich nie była warta jej czasu - sami złodzieje, kłamcy, oszuści, podglądacze i zbrojeńcy, ot co! Była zdesperowana, ale nie aż tak. W całej policji było już tylko kilku facetów wartych uwagi, przynajmniej pod względem psychicznym i fizycznym, ale oczywiście każdy z nich *musiał* już być w jakimś związku. Tak to już chyba było, że zawsze ci najprzystojniejsi i uprzejmi byli też tymi zajętymi, czy nie?

Poza jednym. A on nie wyglądał na zainteresowanego *kimkolwiek.* Najbardziej uczciwy i atrakcyjny ogier w całej policji po prostu... nie szukał dla siebie nikogo specjalnego. Snapshot oddałaby wszystko, żeby Flathoof spojrzeł na nią tak, jak ona na niego. Przeklęta, gdy pomyślała, że jest już pewnie tak daleko w „Strefie Dla Przyjaciół”, że potrzebowałyby mapy i zapasów na trzy tygodnie, żeby znaleźć z niej wyjście.

- Och, Inspektorze... - mruknęła cicho pod nosem. Choć bardzo chciała z nim być, wiedziała, że siedzenie z nadzieją i ignorowanie innych okazji było gorsze, niż cieszenie się z małych rzeczy i szukanie miłości gdzie indziej.

Drzwi nagle otworzyły się, a do pomieszczenia wszedł pewnym krokiem szczupły, wysportowany pegaz, ubrany w nienagannie czarny garnitur i krawat. Ogier przeczesał swoją ciemnoniebieską grzywę i rozprostował skrzydła. Rozejrzał się po pokoju, po czym zaczął podchodzić do biurka Snapshot, dosłownie wkraczając w ten sposób w życie Snapshot.

W mgnieniu oka, wizja Flathoofa zmiatającego ją z jej nóg odeszła prawie całkiem w

niepamięć. Jak wygląda jej fryzura? Czy nie ma żadnych smug na okularach? Jej oddech był chyba w porządku, prawda?

- Ty zapewne jesteś aspirantka - elegancko ubrany pegaz otworzył swoją teczkę i spojrzał na plik papierów, jaki w niej był - Snapshot, zgadza się?

- E-he... - powiedziała oszołomiona. - To znaczy... ekhem... tak, tak to ja. Jak mogę pomóc, panie...

Ogier wyciągnął odznakę, na której widniało jego imię. Snapshot od razu ją rozpoznała. Jeśli wszyscy agenci pracujący w Biurze Inwestycyjnym Rady wyglądali tak dobrze, chyba powinna rozważyć złożenie tam podania. Na pewno miała szeroką wiedzę na temat całego systemu i jego wewnętrznych mechanizmów, co, jak wiedziała, było jednym z wymagań. Brakowało jej tylko doświadczenia.

- Nazywam się Sparkwalker. *Agent Sparkwalker* - przedstawił się. - Jestem z Biura Inwestycyjnego Rady. Chciałbym porozmawiać o pewnej rejestracji, jakiej niedawno dokonałaś, a co do której otrzymaliśmy pewne podejrzanе informacje.

- Och? O którą chodzi?

- W zasadzie to chodzi nie o jedną, ale o sześć - powiedział cicho, kładąc raport na biurko. Oczywiście policjantki zrobiły się wielkie: te sześć klaczy było u niej zaledwie kilka godzin wcześniej! BIR musiało pracować błyskawicznie, bo przesłała wszystkie formularze do UMNP nie dalej jak cztery godziny temu. I nigdy wcześniej nie słyszała, żeby Rada interesowała się czymś takim. Och, co jeśli Flathoof był w tarapatkach, a ta szóstka była poszukiwanymi przestępcami! A może nawet terrorystkami!

- Tak, poznaję je... - powiedziała, starając się zachować spokój. - Jakich konkretnie informacji pan potrzebuje?

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać... w cztery oczy? - spytał z lekkim uśmiechem. Nie była pewna, ale gdyby była na jego miejscu, to spojrzałaby po prostu na Firecracker i z powrotem, dając jej do zrozumienia, żeby ta wyszła z pomieszczenia. Właściwie to była przekonana, że właśnie to zrobił, ale nie było tego widać z powodu jego okularów przeciwsłonecznych. Czemu w ogóle miał je w Pandemonium? Słońce nigdy tu nie świeciło. Nie zdjął ich nawet w środku... może to część jego służbowego ubrania? Och, czemu w ogóle zastanawiała się nad czymś takim? On chciał, żeby poszli gdzieś, gdzie będą *sami*. I ten uśmiech... miała wrażenie, że to może być jej szczęśliwy dzień.

- Oczywiście, proszę za mną - rzekła, kierując się w stronę pokoju na tyłach. Pegaz wszedł za nią do pomieszczenia dla pracowników, a ona upewniwszy się, że nikt inny za nimi nie szedł, zamknęła drzwi na klucz. *W końcu trochę prywatności.*

- Więc... o co dokładnie chodzi? - spytała, siadając wygodnie w fotelu. Agent Sparkwalker dalej stał i to na tyle blisko, że była w stanie dojrzeć wszystkie rysy jego twarzy (i podobała jej się każda minuta tego stanu rzeczy). Wyjął mały notes i położył go na stoliku, poza zasięgiem jej wzroku. Praca przed przyjemnością, pomyślała z przygnębieniem.

- Rada jest zaniepokojona stanem ich akt. Wygląda na to, że Szef Policji Smokestack złożył podanie o podwyżkę *dosłownie* pięć minut po tym, jak Urząd otrzymał te dokumenty. Normalnie nie byłoby to może aż tak kłopotliwe, bo z tego co wiem, Smokestack robi takie rzeczy cały czas, prawda?

- M-mnie się pan pyta? - Wskazała na siebie kopytkiem. - Nie mam za dużo do czynienia z Komendantem i jego sprawami...

- Hmm... - Sparkwalker zanotował coś w notesie leżącym przed nim, trzymając długopis ustami. - Mniejsza o to, sprawa i tak dotyczy tej szóstki poszukiwanych. Nasz wydział jest zaniepokojony tym, jak szybko ich wnioski zostały wypełnione i przesłane dalej. Podejrzewamy, że być może Komendant Smokestack specjalnie popędzał tę sprawę, żeby jak najszybciej otrzymać premię, i mógł przez to... *przegapić* kilka rzeczy. Twoje imię znajdowało się na tych podaniach jako imię osoby, która je wypełniała i robiła zdjęcia, więc rozumiem, że miałaś bezpośrednio do czynienia z tymi kłaczami?

- Ja... tak, zgadza się. - Kiwnęła nerwowo głową, bojąc się, że agent mógł dowiedzieć się jakoś, że przyspieszyła nieco procedury na prośbę *Flathoofa*, a nie jej szefa.

- Jeśli to możliwe, chciałbym zadać ci kilka pytań na ich temat. Możesz udzielić mi paru szczegółów, prawda?

- Mam... mam taką nadzieję... Ale o co tak właściwie chodzi? Nie żebym...

- To sprawa Rady, nie mogę udzielić takiej informacji - odpowiedział krótko.

- Proszę? Pewien... policjant, którego znam, został przydzielony im jako opiekun... Chciałam się tylko upewnić, że nic mu nie grozi.

- Jak się nazywa?

- Flathoof... Inspektor Flathoof.

- Dopilnuję, żeby się nim zająć, jeśli zajdzie taka potrzeba. Dobrze więc, formularze są numerowane, więc przejdźmy może przez nie po kolei... Pierwszy kucyk, Twilight Sparkle. Co możesz mi o niej powiedzieć?

- Trochę mądralińska, wyglądała na dobrze wyedukowaną - powiedziała drwiąco Snapshot. - Jest pewnie mózgiem całej grupy, jeśli by mnie ktoś pytał... Przepraszam, wiem że powinnam tu wyrażać moich osobistych opinii...

Sparkwalker uśmiechnął się.

- Co prawda nie prosiłem o to, ale twoje informacje mogą być cenne i znacznie pomóc w naszym dochodzeniu. Proszę, nie stresuj się i po prostu bądź szczerą. Wiem, że większość danych jest już zawarta w tych dokumentach, ale mów swobodnie. Normalnie nie zwracamy uwagi na prywatne opinie przesłuchiwanym osobom, ale to jest *specjalny* przypadek. Każda rzecz, którą powiedziały może okazać się ważna. To może nam pomóc poznać nieco psychikę tej szóstki, rozumiesz?

- Oczywiście, proszę pana.

- I przestań w końcu nazywać mnie „pan”. Po prostu Sparkwalker, jeśli można...

- Och... dobrze, Sparkwalker... - Na twarzy Snapshot pojawił się rumieniec. Właśnie przeszli na ty! Nie spotkała do tej pory agenta BIR, który zachowywałby się tak nieoficjalnie: to w końcu była część ich pracy, żeby sprawiać wrażenie sztywnych i niechętnych do współpracy. Może po prostu mu się spodobała? Jeśli dobrze to rozegra, może jednak mimo wszystko *będzie* miała jakieś plany na wieczór...

- W takim razie przejdźmy do następnej... Rarity. Wygląda, jakby... *pozowała* do zdjęcia?

- Tak, nalegała, że jej fotografia musi być *doskonała*. Szczerze mówiąc, wyglądała na dość ładną, a gdyby nie ten głupi pomarańczowy strój, można by pewnie powiedzieć, że całkiem uroczą. Miałam z nią ciężką przeprawę, cały czas sprawdzała, czy zapisuję dobrze wszystkie cechy jej wyglądu, wydawała się mieć lekką obsesję na tym punkcie. Ciągłe powtarzała, że tam skąd pochodzi jest projektantką mody, co wydało mi się strasznie dziwne, z racji tego że nie miała na sobie żadnych ciuchów, gdy ją aresztowali, tak jak pozostałe. Kto kiedykolwiek słyszał o projektantce mody, która lata całkiem goła po mieście, bez choćby szalika czy kokardki? Każdy by pomyślał, że miałyby na sobie jakieś ubranie cały czas, nawet niezależnie od przepisów. Autoreklama i te sprawy, racja?

Sparkwalker przytaknął i zrobił kilka kolejnych notatek.

- Zobaczmy dalej... Fluttershy. Ta z kolei ma minę, jakby w *ogóle* nie chciała mieć robionego zdjęcia. Nie chciała współpracować?

- I to jak, wypełnienie jej formularza zajęło mi chyba trzy razy więcej czasu niż innych. Musiałam jej zadawać pytania przynajmniej dwa razy, żeby być w stanie usłyszeć jej odpowiedź.

Strasznie cicha i nieśmiała, cały czas mówiła piszcząc i jękając się, i za wszelką cenę unikała patrzenia mi w oczy. Wyglądała na całkiem ładną, pewnie tam skąd pochodzi ma niezłe stadko adoratorów. Powiedziała też, że jest wetery-ranem, czy coś w tym stylu. To coś związanego z wojskiem? Weterani i te sprawy? Czy w Utopii jest w ogóle jakaś armia?

- Zwierzęta.

- Armia... zwierząt? - Snapshot podniosła brew. - Chyba żartujesz...

- Co? Nie, nie... ona jest *weterynarzem*. To taki lekarz, tylko dla zwierząt. Dość często spotykany zawód w Utopii, z tego co wiem. Ale przejdźmy dalej... Hmm, Pinkamena Diane... Pie? O, przepraszam, nie zauważyłem adnotacji poniżej: woli, żeby nazywać ją Pinkie Pie, tak? Czy ona specjalnie zrobiła taką minę, czy może na coś choruje?

- Specjalnie, i mówię ci, ta to dopiero ma gadane. Gęba się jej nie zamykała, jap jap jap jap jap jap, dawała mi niewiarygodnie długie odpowiedzi na wszystkie pytania. Gdy spytałam ją o jej specjalny talent, opowiedziała mi jakąś bzdurną historię o farmie kamieni i przyjęciu, a potem twierdziła, że to była legenda o powstaniu świata! Wydała mi się trochę podejrzana i to nawet nie dlatego, że pewnie ma coś z głową. Wszystkie inne odpowiadały od razu, że pochodzą z Utopii, a Sparkle jeszcze dodatkowo podała nawet nazwę ich dzielnicy, *Ponyville*. Wciąż się śmieję jak sobie o tym przypomnę. W każdym razie, gdy spytałam o to tą całą Pinkie Pie, to ona się wtedy jakby zawahała. To była naprawdę krótka chwila, pewnie nawet bym tego nie zauważyła, gdyby nie ta jej jadaczka. Jakby chciała powiedzieć coś całkiem innego, ale zdała sobie z tego sprawę w ostatniej chwili. Choć jak teraz o tym myślę, ta pomarańczowa, Applejack, tak? Ona też nie powiedziała od razu, że jest z Utopii, wyglądała jakby było to dla niej nieprzyjemne. To sprawia, że ich historia nie wydaje mi się taka prawdziwa, jak twierdziły. Nic nie przejdzie obok mojego szpiegowskiego zmysłu - dodała z dumą.

- Bystra obserwacja... Zapamiętam twoje podejrzenia. - odpowiedział z uśmiechem agent. - Byłaś bardzo pomocna, Snapshot, dziękuję.

- To już wszystko? - zmartwiła się.

- Och nie, po prostu pomyślałem, że podziękuję za pomoc w śledztwie - powiedział, pochylając swoje okulary lekko w dół, żeby mogła zobaczyć, jak posyła jej mrugnięcie. Snapshot zrobiła się czerwona i kaszlnęła w kopytko. Czuła się nieco zawstydzona tym, że kucyk przed nią naciskał wszystkie właściwe guziki, i nieco poddenerwowana faktem, że *wiedział*, które to dokładnie są.

- Dobrze, kolejna z nich: Rainbow... Dash?

- Strasznie pewna siebie, duże ego, wszystko o co ją pytałam traktowała jak wyzwanie. Najszybszy lotnik w całej Equestrii? Ciężko mi było w to uwierzyć, a gdy jej to powiedziałam,

trochę się zdenerwowała i wyglądała jakby chciała mi to udowodnić tu i teraz. Widziałam kilku dość dobrych lotników w PMNP, a ona nie wyglądała na jakoś specjalnie wybitną. Ona na to, że jest jedynym kucykiem, któremu udało się zrobić „Tęczowy Rozbłysk” czy coś takiego... Co to w ogóle jest, do siana jasnego? Jakiś wybuch w kolorach tęczy? No i jeśli spojrzysz w adnotacje, zaznaczyłam tam „Dashie” jako jej pseudonim, a nie preferowane imię. Ta różowa klacz cały czas ją tak nazywała, i tylko ona, z tego co widziałam. Tak mi to trochę wyglądało jakby te dwie były... no wiesz... więcej niż tylko *przyjaciółkami*?

- Ciekawe... No dobrze, została jeszcze jedna. Opowiedz mi o Applejack.

- Nawet mi o niej nie wspominaj - burknęła Snapshot. - Jak widziałam sposób, w jaki patrzyła się na Flathoofa... eee, nie żeby... nie żeby to miało jakieś znaczenie - dodała szybko, żeby przypadkiem Sparkwalker nie zaczął wyobrażać sobie pewnych rzeczy, nawet jeśli te rzeczy były prawdą. Po prostu nie chciała, żeby *on* myślał, że są prawdziwe.

- To po prostu dobry przyjaciel... Nie chciałabym, żeby stało mu się coś złego, bo jakaś przekłeta Jezebel z Utopii patrzy na niego w *taki sposób* i myśli że wystarczy, że zatrzepota rżęsami i już najbardziej ceniony ogier w PMNP wylądowuje prosto w jej łóżku, w czasie kiedy ja... Um, w każdym razie, była dość szczerą i nie miała problemu z żadnym pytaniem, poza tym kawałkiem o Utopii, jak już wspominałam. Miała też strasznie mocny akcent, przez co momentami ciężko było ją zrozumieć. Ona też zresztą miała problem ze zrozumieniem niektórych słów i musiałam jej wszystko tłumaczyć. Pewnie pełni w ich drużynie rolę głupiego mięśniaka.

- Możliwe. - Ogier zapisał resztę notatek. - Rozumiem, że wypełniłaś też podanie o przydzielenie im lokalu, tak? Nie masz może przypadkiem przy sobie kopii?

- Och... przykro mi, ale nie. Choć myślę, że twoje biuro powinno go dostać w ciągu kilku godzin. Wciąż jestem zaskoczona, że reszta papierów dotarła do was tak szybko.

- Miałem nadzieję dostać kopie jeszcze prędzej. Ścigamy te klacze już od jakiegoś czasu. Nie mogę oczywiście powiedzieć, z jakiego powodu, ale zapewniam cię, że im wcześniej dowiemy się, gdzie są, lub gdzie mogły się udać, tym wcześniej będziemy mogli je złapać i dowiedzieć się, co dokładnie planują.

Snapshot zmarszczyła brwi. Jeśli coś opóźni Sparkwalkera, Flathoof może przez to znaleźć się w niebezpieczeństwie, a nie podobała się jej myśl, że mogło się to stać częściowo z *jej* powodu. Mimo, że ten nowy kucyk ją bardzo pociągał... to wciąż troszczyła się o Flathoofa i chciała mieć pewność, że nic złego mu się nie stanie.

- Pamiętam niektóre rzeczy, która tam wypisywałam. Nie... nie wszystko, rzecz jasna, ale coś z tego pewnie będzie mogło pomóc, prawda?

- Oczywiście - przytaknął szybko.

- Cóż, pamiętam jakąś nazwę... Północno... nie, Południowo-Wschodni... Szczyt, czy jakoś tak...

- Wierzchołek może? - zasugerował Sparkwalker. - Wierzchołek Południowo-Wschodni, kojarzę tę nazwę. Hmm, to dość podejrzane, że udało im się wynająć mieszkanie tak szybko w najdroższej części Dzielnicy Środkowej, w dodatku będąc już notowanymi.

- Um... Inspektor Flathoof im w tym pomógł. Powiedział, że jeden z jego znajomych jest w dobrych kontaktach z właścicielami... Lock... jakimś. On im tylko chciał pomóc, wątpię żeby podejrzewał je o cokolwiek. Przykro mi, ale to naprawdę wszystko co pamiętam...

- Hmm... być może zdołały oszukać twojego przyjaciela bardziej niż myślałaś... Ale odbiegam od tematu. Jeszcze tylko kilka pytań i możemy kończyć. Powiedz mi, czy poza tym, co powiedziałaś o każdej z nich, zauważyłaś coś podejrzanego u nich jako grupy?

- Cóż... jak już mówiłam, nazwa miejsca, skąd pochodziły była dość dziwna. *Ponyville*? To musiało być kłamstwo i do tego dość żenujące. Następną rzeczą o jakiej usłyszysz, to że ktoś pojechał na wakacje do Fillydelphi, albo jakiś gwiazdor ze Staliontown kupił sobie willę w Colt City. Pfff...

- Więc uważasz, że wcale nie są z Utopii?

- Ja... tak, tak właśnie uważam. Ale jeśli nie stamtąd, to skąd w takim razie? Z Pustkowia? Jak jacyś uchodźcy? Nie wyglądały na zbyt agresywne ani nic z tych rzeczy... - przyznała, mimo iż wiedziała, że wygląd może być mylący. - No i wyglądały na dość zdrowe, przynajmniej fizycznie. Żadnych mutacji czy deformacji ciała czy czegoś takiego. Ale musiałyby w takim razie przybyć tu drogą powietrzną i na pewno ktoś by im powiedział, że potrzebują ubrań. No i PMNP ma swoich ludzi przy Bramach Miasta... jak mogły przejść przez nie tak, że nikt ich nie zauważył?

- Cenna uwaga... - powiedział z uśmiechem Sparkwalker, robiąc kolejne notatki. - Mój wydział myśli podobnie, ale potrzebowaliśmy potwierdzenia od kogoś innego i dobrze wiedzieć, że nie jesteśmy sami w naszych podejrzeniach. Byłabyś niezłym nabytkiem dla Biura, gdybyś była kiedyś skłonna złożyć podanie - dodał, mrugając. - Mógłbym nawet złożyć moją osobistą rekomendację. I jeszcze ostatnie pytanie, Snapshot.

- Tak?

- *Co robisz po pracy?*

- Że... że co? - wyjąkała zaskoczona. Musiała się przesłyszeć... Nie, wciąż miał ten

delikatny uśmiech na twarzy i wyglądał, jakby próbował rozebrać ją wzrokiem. Poczula się przez to taka... *pożądana*.

- Musisz się czuć bardzo samotna, pracując tak do późna na posterunku dzień w dzień. Pewnie nie możesz się doczekać, żeby skończyć pracę i w końcu się trochę rozerwać. A wygląda na to, że przeze mnie musiałaś siedzieć po godzinach... Dopilnuję, żeby twój czas został odpowiednio *wynagrodzony*...

- Tak... tak sądzę... - Policjantka robiła co mogła, żeby opanować nerwy. Za szybko, to się dzieje za szybko! Czy powinna się martwić? Ale... marnowała szanse gorsze niż ta i to z głupszych powodów. A już na pewno nie zamierzała przepuścić *takiemu* ogierowi tylko dlatego, że czuła że to wszystko jest troszkę zbyt *impulsywne*.

Sparkwalker uśmiechnął się i zdjął okulary, po czym włożył je do kieszeni garnituru. Poczula się nieco rozkojarzona, gdy zobaczyła w całości jego zielone oczy. Prawie nie słyszała, co do niej mówił, ale i tak nie zwracała zbytnio uwagi na jego słowa, tylko na to co robił. Czyżby znowu śniła na jawie? To całe flirtowanie... ono się działo naprawdę? Martwiła się, że mogła to sobie tylko wyobrażać, albo że on używał tego, jako sposobu na wyciągnięcie z niej jeszcze kilku informacji. Musiała przyznać, że była to skuteczna taktyka.

- Wyglądasz na taka spiętą... - wyszeptał. - Taką zestresowaną. Pozwól, że pomogę ci zmniejszyć to napięcie... chociaż na krótką chwilę...

Poczula silne kopyta na swoich ramionach. To było takie nagłe... zbyt nagłe. Ale nie chciała tego przerywać, on był taki... *doskonały*, że szybko zapomniała o jakimkolwiek poczuciu niepokoju. Wszelkie myśli typu „dlaczego ktoś taki jak on miałby być zainteresowany kimś takim jak ja?” zniknęły. Nie przejmowała się niczym innym. Robił taką wspaniałą robotę, masując ją kopytami, że kompletnie straciła poczucie rzeczywistości i zagubiła się w świecie fantazji. To było zupełnie niczym pierwszy pocałunek - taki *delikatny*, nie szorstki czy niedbały jak niektórzy z jej byłych facetów. Nawet nie zauważyła, kiedy zdjął krawat i rozpiął jej bluzkę. To działo się tak szybko! Przecież dopiero co się poznali!

To było *zupełnie* jak w jednym z tych bardziej namiętnych romansów, jakie czytała. Od samego wprowadzenia, przez rozwinięcie akcji aż do, jak miała nadzieję, szczęśliwego zakończenia...

- Mmm... Ale ja nigdy...

- Pomyśl o tym jak o spełnionym śnie... - wyszeptał, śmiejąc się cicho i przyprawiając ją o mocniejsze bicie serca. *Zupełnie, jakby o tym wiedział*.

Sparkwalker ściągnął ją gwałtownie z krzesła i niemal od razu znalazła się leżąca pod nim na okrągłym dywanie w kwiaty. Jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa, że drzwi są

zamknięte, a okna przyciemniane. Jej okulary zaparowały pod wpływem jego oddechu i przez moment zapomniała się, niezdolna mu się oprzeć, dotykając kopytami jego klatki piersiowej i grzywy. Dosłownie *czuła* jego uśmiech na swoim karku.

- I jeszcze coś, Snapshot...

- Tak... Co takiego?

- Czy powiedziałaś komuś jeszcze to samo co mi dzisiaj?

- Nikomu... - Zadrżała lekko. - Proszę... bądź delikatny...

- Niczego nie obiecuję...

Najpierw poczuła czuły pocałunek na jej karku, a chwilę potem ostry, przeszywający ból. Jej krzyk został stłumiony przez kopyto zakrywające usta.

Ostrze sztyletu bez trudu przebiło jej szyję.

Spojrzała błagalnie w jego cudownie zielone oczy. Jak ktoś tak przystojny mógł być zdolny do czegoś takiego? Jego ciało i grzywa zaczęły się rozmywać... Nie, to jej obraz zaczął to robić...

Niebieski... widziała niebieski... a potem czarny...

Tak wiele czerni...

Zaczęło się jej kręcić w głowie przez gwałtowną utratę krwi. Chciała wydostać się z jego uścisku, ale nie miała siły. Chciała zawołać o pomoc, ale żaden dźwięk nie wyszedł z jej ust. Ból był nie do zniesienia. Nie tylko ten fizyczny, ale także psychiczny, jaki coraz bardziej zaczynał ją dręczyć. Czowała się, jakby właśnie zrobiła coś bardzo złego... Wystawiła na niebezpieczeństwo kogoś, kto był jej drogi. Żałowała, że zapomniała o tym na te parę chwil.

- *Flathoof... Ja...*

- Ciii... - szepnął jej do ucha. - To nie potrwa długo, moja mała fotografko... No, bądź teraz dla mnie miła i zamknij oczy... właśnie tak... dobra dziewczynka...

Resztki życia zgasły w oczach Snapshot, która leżała teraz w kałuży swojej własnej krwi na dywanie, barwiącej go na głęboką czerwień.

Uśmiechnął się sam do siebie, gdy stanął nad jej ciałem, czując, jak uchodzi z niego wielki ładunek stresu. Uwielbiał swoją pracę. Te małe drgawki jego ofiar, kiedy życie powoli z

nich uchodziło z każdą kroplą krwi. Wyraz ich oczu, kiedy czuły, że ich serce właśnie przestaje bić. Było to dla niego piękne malowidło. Sztuka, w której on był artystą, jego ofiara płótnem, a krew farbą. Było to niemal duchowe uniesienie, kiedy kolejna dusza opuszczała ten świat, a on dodatkowo rozkoszował się smakiem odebrania jej przyjemności, która przed chwilą była dla niej dosłownie na wyciągnięcie kopyta.

Jego euforia trwała jeszcze przez parę minut, po czym zabrał się do dalszej pracy. Najważniejsze teraz było pozbycie się dowodów. Snapshot musiała zginąć, inaczej mogła powiedzieć innym o pewnym agencie BIR, który zadawał jej pytania na temat szóstki nowych obywateli. To na pewno zwróciłoby czyjąś uwagę, a ten policjant, który z nimi był, mógłby wtedy nawet spróbować mu przeszkodzić. Gołym okiem było widać, że był z nimi w zмовie... albo był po prostu głupi i naprawdę uwierzył w ich historyjkę.

Co gorsza, jeśli BIR dowiedziałoby się, że żaden z ich agentów nie został wysłany na ten posterunek, zaczęliby węszyć. Co prawda pewnie bardziej byliby zainteresowani nagłą podwyżką Szefa Policji, ale jeśli uznaliby, że te sześć klaczy może być w jakiś sposób ważne... to by znacznie skomplikowało pewne sprawy. A w ten sposób nikt nie będzie się zastanawiał, co właściwie robił tu agent Biura - pracowali tak wolno, że pewnie pomyślą, że dotyczyło to sprawy sprzed kilku miesięcy, o której wszyscy zdążyli już zapomnieć.

Shadowstep zaśmiał się. Rada z pewnością miała swoje priorytety.

W każdym razie, wykonał swoje zadanie. a informacje, które zdobył, na pewno okażą się przydatne w najbliższej przyszłości, jeśli zajdzie potrzeba wykorzystania jego bardziej *bezpośrednich* umiejętności, a nie tylko wszytkowidzących oczu. Wiedział nawet, gdzie mieszkały i z kim tam były, co także się przyda na wypadek, gdyby ktoś stanął mu na drodze. A jedyna osoba, która mogłaby ich przed nim ostrzec, leżała właśnie martwa na podłodze.

Zaś jeśli chodzi o Czasomistrza, kimkolwiek by nie był, to zajęcie się nim także było tylko kwestią... cóż, *czasu*...

Link do bloga z tłumaczeniem: [CRISIS: Equestria PL](#)
Lektorat rozdziału, wykonany przez artiko: [LINK](#)